

Warto przeczytać ciekawe świadectwo "Wiejskiego Proboszcza" zamieszcz. na portalu info.wiara

Kolęda i skrobanie rzepki

Ks. Tomasz Horak



Ewangelizacja jest doprowadzeniem konkretnej osoby do podjęcia decyzji: Jezus jest moim

Zbawicielem. ks. Tomasz Horak

Mówi się, że ksiądz chodzi po kolędzie. Siedzi, nie chodzi. Mało jest ruchu na kolędzie. Także ruchu

w Kościele. Nieomal stagnacja. Powiedział ktoś, że kolęda to wspaniała okazja dla ewangelizacji. Błąd. Patrzy na mnie ze zdjęcia sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki. Uczył nas, czym jest ewangelizacja – jest doprowadzeniem konkretnej osoby do podjęcia decyzji: Jezus jest moim Zbawicielem.

Chodzi o konkretną osobę. Ale ta osoba decyzję podejmuje we wspólnocie. Jezus swoich uczniów wysyłał

po dwóch! A ja na kolędzie jestem sam. Ach, prawda, są ministranci. Ale oni jednak inną rolę pełnią, nie ewangelizacyjną. W parafii nie mam żadnych grup, które tak łatwo zwiemy „apostolskimi”. Zresztą w okolicznych parafiach jest tak samo. I nie mówcie mi, że

niedorajda. Kapłańską młodość strawiłem na budowaniu grup i wspólnot Ruchu Światło–Życie.

Były. Gdzieś tam są. Wspólnoty innych ruchów także. Ale nie tworzą takiej „masy krytycznej”, która byłaby zdolna zainicjować wybuch, widoczny

i namacalny wybuch ewangelizacji. Zostaje otwarte pytanie: dlaczego? Nie będę próbował odpowiadać, za mało tu miejsca, a problem rozległy. Chodzę więc i siedzę po kolędzie, zdając sobie sprawę,

że to co najwyżej preewangelizacja. Przygotowywanie gruntu pod ewangelizację. Chyba więcej na stare lata nie wymyślę ani nie zmienię. Po prostu duszpasterzuję. Powiedział ostatnio jeden z biskupów,

że księża nauczone duszpasterstwa i to robią, ale samo duszpasterstwo już dziś nie wystarczy. Ono

nie wystarczało nigdy. Ucieszył za to głos znanego wiejskiego proboszcza, ks.

Lewandowskiego, którego komentarze na portalu Wiara bardzo cenię. Przypomniał, że „w ewangelizacji podmiotem jest zespół ewangelizacyjny, w skład którego wchodzi kapłan i grupa świeckich”.

I tu widzę problem. Księża (siebie nie wyłączam) są niesamowitymi indywidualistami. Dlatego nieczęsto się zdarza, by potrafili dłużej pracować jako jedna drużyna – zarówno w zespole z innymi kapłanami, jak i w zespołach ze

świeckimi. Świetnie

to wyraził, choć było to bardzo nieświatne, pewien wikary. Proboszcz usiłował stworzyć z nim wspólny „front liturgiczny” – co zresztą powinno być oczywistością. Usłyszał od wikarego:

„a ja na swoich mszach będę...”. Indywidualizm liturgiczny, duszpasterski. Ewangelizacyjny też? Ewangelizacyjny indywidualizm – to coś jakby kwadratura koła. Ewangelizację trzeba więc zacząć

od przemiany duszpasterzy. Na działających w zespołach, a nie w pojedynkę. Taka była apostolska ewangelizacja. A dziś każdy sobie rzepkę skrobie.